



70 lat parafii na Letnicy

## Sanktuarium dziadków

tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

Ludzkie historie są bardzo różne. Tak, jak i droga do Pana Boga. Choć wielu chciałoby, aby była prosta, a najlepiej na skróty. Ale wtedy chyba byłoby zbyt nudno. Na nudę na pewno nie mogą narzekać młodzież i dzieci, wypoczywające z ks. Dominikiem Cichym.

Jego spostrzeżenia mogą się przydać wielu osobom, planującym wakacje po raz pierwszy (s. IV). Zachęcam również do przyjrzenia się historii innego księdza, Roberta Wohlfeila (s. VI-VII). Tytuł „Holenderski Polak” sugeruje podwójne dno, do którego starał się dotrzeć ks. Sławomir Czalej. Nie zabraknie też kolejnej edycji „Wakacji nie tylko z duchami”. Tym razem zaglądamy do parafii św. Aniołów Stróżów w Cedrach Wielkich. Ks. Leszek Laskowski opowiada o kościele, którego mury świadczą niewątpliwie o jego charakterze obronnym. Więcej na s. VIII. A jeśli o obronie mowa, to piszemy także o najciekawszym zabytku militarnym w Gdyni. Jeśli nie wiedzą Państwo, gdzie wybrać się z rodziną w pochmurne wakacyjne dni, proponujemy właśnie redłowskie lasy. A w nich nowo otwartą i odnowioną ścieżkę dydaktyczno-histeryczną (s. V).



ZDJEŃC ANDRZEJ URBAŃSKI



Praca na budowie Baltic Areny wre. Ks. Witold Strykowski (z LEWEJ) ma jednak nadzieję, że na tym letniewskie zmiany się nie skończą

Nie wszyscy wiedzą, że dzisiejsza Letnica, dawniej Laental, na początku była jednozagrodową, samodzielną osadą. Czy miejsce to będzie znane nie tylko ze stadionu budowanego na Euro 2012, ale również z **obecności sanktuarium rodziców Maryi?**

Czy w Gdańsku powstanie sanktuarium dziadków Jezusa? To marzenie miejscowego proboszcza ks. Witolda Strykowskiego, który poczynił już pewne starania. Na razie jedno jest pewne: w dzielnicy, która od miesięcy żyje budową stadionu na Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w 2012 r., wielu ludzi

musiało się wyprowadzić, ale już chcą wrócić do swoich starych kątów. Nic dziwnego, tu spędzili swoje dzieciństwo, młodość i często starsze lata swojego życia. Jednym z pomysłów rewitalizacji dzielnicy jest budowa dwóch bloków TBS. Będą mogli w nich również zamieszkać byli mieszkańcy tej dzielnicy. Dzisiaj parafia św. Joachima i Anny w Gdańsku-Letniewie żyje innym ważnym dla niej wydarzeniem. Obchodzi swoje 70-lecie. Czy doczeka się także w niedługim czasie miana sanktuarium Rodziców Matki Bożej i Dziadków Jezusa? – Na to czekamy – mówi z radością i nadzieją Ryszard Olszewski, mieszkaniec Letniewa. Ks. proboszcz Witold Strykowski z tą informacją jeszcze się wstrzymuje. Choć nie ukrywa, że bardzo jest podniecony, gdy o tym myśli. – I choć dzisiaj częściej mówi się o budowie stadionu, nie można zapomnieć, że ta nieco zapomniana dzielnica Gdańska ma swoją historię i ciekawe ludzkie życiorysy – dodaje ks. Strykowski.

Jednym z przykładów takiego lokalnego działacza i wielkiego patrioty, którego historia kończy się w obozie Stutthof, był Antoni Michna.

Ryszard Olszewski dodaje w kontekście budowy stadionu, że ta inwestycja nie może przytłumić zaangażowania społeczności lokalnej w upiększanie swojej dzielnicy. – Okazuje się, że w ostatnim czasie tworzą się stowarzyszenia, organizacje, które chcą wpływać na zmianę oblicza Letniewa – mówi. Realizowany jest coraz odważniej pomysł przywrócenia pierwotnego oblicza kościoła parafialnego. Mieszkańcy mają nadzieję, że wraz z budową 440-tysięcznej Baltic Areny powstaną deptaki nie tylko wokół stadionu, ale i w centrum ich zapomnianego, choć ukochanego miejsca. Ks. Witold Strykowski natomiast cały czas zachęca do zwrócenia uwagi właśnie na osoby starsze, którym, jak zauważa, w ostatnim czasie poświęca się zbyt mało czasu.

**Andrzej Urbański**



## Ks. Jerzy Stolczyk:

– Pielgrzymuję już od 27 lat. W latach 80. szły nas tysiące. Potem ta liczba z roku na rok malała. Dzisiaj we wszystkich grupach jest nas może około tysiąca. Warto zastanowić się nad tym, czy dzisiejszy świat proponuje tak dużo różnorodnych form alternatywnych w stosunku do pielgrzymowania, czy ludzie mają mniej czasu, a może nieco winy jest po naszej stronie?

**Na pielgrzymce dzieją się naprawdę rzeczy święte. Warto je poznać.**

**Warto spotkać się z drugim człowiekiem.**

Większość młodzieży, która uczestniczy w pielgrzymce, jest bardzo zaangażowana przy parafii. Dzięki temu także chętniej współpracują ze mną i całą grupą podczas wędrówki. Są bardzo aktywni, gdy trzeba poprowadzić modlitwę czy śpiew na konkretnych pielgrzymkowych etapach. Dzięki ich zaangażowaniu potrafimy zachować dyscyplinę i porządek w grupie. Podczas 16 dni wędrówki naprawdę widać inną niż na co dzień atmosferę. Mogę śmiało powiedzieć, że pielgrzymka nie zmieniła swojego charakteru i jest wciąż rekołkcjami w drodze.

Wypowiedź specjalnie dla GN, 18 lipca 2009 r.

ANDRZEJ URBAŃSKI

## Stadion z kamieniem

**GDAŃSK-LETNIEWO.** – Dziękujemy Opatrzności Bożej za to, że udaje się realizować tę wielką inwestycję zgodnie z planem – mówił prezydent Gdańska Paweł Adamowicz podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Baltic Areny w gdańskiej Letnicy. W specjalnej zamurowanej tubie znalazł się m.in. podpisany akt erekcyjny i złoty medal św. Jadwigi, patronki budowniczych, podarowany przez abp. Tadeusza Gołowskiego. Podczas tego wydarzenia prezydent Adamowicz zapowiedział spotkanie za rok podczas zawieszania wiechy na zamkniętym obiekcie.

**Nowoczesny stadion w Letnicy stanie za półtora roku**



ANDRZEJ URBAŃSKI

26 lipca 2010 r. do Gdańska z wizytą przyleci m.in. Michel Platini, szef UEFA. Stadion ma pomieścić 44 tys. widzów. Podczas Mistrzostw Europy odbędą się

na nim 3 mecze grupowe i ćwierćfinał Euro 2012. Termin zakończenia prac przewidziano na grudzień 2010 r. Całość inwestycji szacuje się na 623 mln zł. **au**

## Nie tylko strzygą

**SOPOT.** Jak co roku spotkanie branży fryzjerskiej odbywa się w kościele św. Andrzeja Boboli. Z okazji święta patronalnego fryzjerów (św. Marii Magdaleny) organizatorzy zapraszają wszystkich 26 lipca o godz. 19. na Mszę św. koncelebrowaną, której przewodniczył będzie abp senior Tadeusz Gołowski. Po Mszy św. odbędzie się spotkanie integracyjne w Domu Katolickim obok kościoła. **au**

## Kulturalne lato

**ŻARNOWIEC.** Parafia zaprasza na jarmark cysterski, który odbędzie się 2 sierpnia po Mszy św. o godz. 11. W ramach Cysterskiego Lata Muzycznego 26 lipca będzie miał miejsce koncert muzyki na instrumentach dawnych w wykonaniu Anny Śliwy, Mateusza Kowalskiego i Macieja Ingielewicza. 2 sierpnia zagrają Łukasz Perucki i Gerd Pittzen z Niemiec. Początki koncertów o 20.30. **au**

## Pielgrzymi ruszają

**GDAŃSK-CZĘSTOCHOWA.** Z Wybrzeża na szlaki do Częstochowy wyruszają 3 grupy pielgrzymkowe: kaszubska, gdyńska i gdańska. XXVIII Pielgrzymka Kaszubska wędruje od 25 lipca z Helu. Gdynia wyrusza dzień później. Jako ostatni na szlak 28 lipca wyruszą pielgrzymi z Gdańska. Pielgrzymka kaszubska jest najstarszą w archidiecezji, a zarazem najdłuższą pielgrzymką w Polsce. Przez 19 dni, od 25 lipca do 12 sierpnia, pielgrzymi pokonują trasę 638 km. Kaszubska grupa jest bardzo rozmodlona i rozśpiewana. Każdego dnia pielgrzymi uczestniczą w Eucharystii, a w czasie drogi odmawiają Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. W każdy piątek rozważana jest Męka Pańska w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, w środy zaś pątnicy oddają się w nowennie pod opiekę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Ukoronowaniem każdego dnia jest wspólna modlitwa na Apelu Jasnogórskim. **au**

## Dopłynęła chata emigrantów

**SZYMBARK,** do którego chętnie jeździmy w czasie wakacji, by podziwiać chociażby dom postawiony na dachu, w połowie sierpnia wzbogaci się o nowy, ciekawy eksponat. 150-letnia chata kanadyjskich

Kaszubów najpierw przypłynęła do gdyńskiego portu, a stamtąd zostanie przetransportowana do Centrum Edukacji i Promocji Regionu. Chata została zbudowana przez pierwszych emigrantów z Kaszub. Ocean przebyła rozebrana na części i zapakowana w kontener. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Na razie stoi dom na głowie, niedługo stanie chata prosto z Kanady**

Pierwszy album o FMW

# Nadchodzi nasz czas



ROBERT KWATEK

**Ks. Grzegorz Wąsowicz, salezjanin,** jest historykiem, który przygotowuje pracę doktorską na temat Federacji Młodzieży Walczącej. Ostatnio ukazał się rocznicowy album współautorstwa księdza, dokumentujący działalność organizacji.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** Gdańsk bardzo szybko stał się silnym ośrodkiem działania FMW.

**Ks. JAROSŁAW WĄSOWICZ SDB:** – Gdańsk i w ogóle Trójmiasto były regionem bardzo specyficznym, ze względu na różne formy zaangażowania młodzieży. Zarówno pod względem wydawniczym, jak i angażowania się w protesty, samokształcenie, rozrzucanie ulotek we wszystkich praktycznie szkołach średnich na terenie Trójmiasta i poza nim.

**Niebagatelną rolę w kształtowaniu świadomości członków FMW odegrał Jan Paweł II.**

– We wszystkich publikacjach podkreślamy, że niezwykle ważnym momentem w zdynamizowaniu naszego działania była pielgrzymka Papieża do Polski w 1987 r., kiedy przyjechał do Gdańska, na Westerplatte. Do tego spotkania FMW bardzo starannie się przygotowała. Niestety większość kolegów tam nie dotarła. 48 działaczy młodzieżowych SB aresztowało profilaktycznie przed wizytą Ojca Świętego, a resztę kolegów wyciągnięto już z autobusów przed samym Westerplatte. Dlatego też na spotkaniu z Papieżem nie było

naszych transparentów. Znalazły się one jednak w Gdańsku-Zaspie. Po Mszy św. „federalści” z całej Polski utworzyli pokojowy pochód, który spotkał się z niezwykle brutalną i nieadekwatną reakcją ZOMO. Demonstracja, na której młodzi ludzie się modlili, wnosząc okrzyki ku czci Papieża, została w Gdańsku-Wrzeszczu pobita. Zomowcy tłukli ludzi, siedzących na chodniku. Z tego wydarzenia zachowały się ważne i piękne archiwalia. Są to opisy wydarzenia, które księża, duszpasterze młodzieży, spisali na świeżo i dostarczyli do kurii gdańskiej.

**Rok 1988 r. Strajki, które wybuchły na Wybrzeżu, w stoczniach, powszechnie przypisuje się Lechowi Wałęsie. Zakładając, że wynika to z niewiedzy, choć niestety czasem także z lansowanego kłamstwa, wyjaśnijmy, że była to inicjatywa FMW.**

– Zarówno w maju, jak i w sierpniu były to strajki młodych. Tak zakłamuje się, niestety, historię. Wałęsa pojawił się w stoczni dopiero na któryś dzień po wybuchu strajków. Przypomnijmy, że na wiecu 1 maja (1988 r.) mówił on wprost, żeby nie wywoływać żadnych strajków w Stoczni Gdańskiej. Odpowiedzią było gromkie: „Jutro strajki!”. Sam uczestniczyłem w tym wiecu.

**FMW to organizacja, która rozwiązała się sama, powiedzmy, że na bazie „nieporozumień” lub też niezrozumienia tego, co działo się w Polsce w ramach rozmów przy Okrągłym Stole. Wielu uważa, że jest to wielki, zaprzepaszczony kapitał wielu ideowych młodych ludzi, kochających Polskę.**

**Promocja albumu w Gdyni**

– Jako badacz dziejów Federacji z przykrością stwierdzam, że niewielu z tych młodych ludzi, którzy dbali jednocześnie o swoją kondycję duchową i intelektualną, zaangażowało się wtedy w działalność polityczną. Moglibyśmy mieć dzisiaj prawdziwe elity. Dziwne rzeczy stały się po 1989 r. Jeszcze rok wcześniej byliśmy dobrzy; później – zwłaszcza po zajęciu KW PZPR w Gdańsku, gdzie udowodniliśmy, że komuniści palą dokumenty, i gdzie antyterrorystów nasłał na nas sam Aleksander Hall – Lech Wałęsa krzyczał, że będzie łał pasem po gołych tyłkach tych, którzy wykrzykują: „Precz z komuną” i „Dosić paktów z czerwonymi!”. Okupacja KW PZPR w Gdańsku to był ostatni spektakularny czyn FMW.

**Ale dzięki tej akcji Archiwum Państwowe ma największy zespół dokumentów po KW PZPR w Gdańsku.**

– Tak, dlatego że pierwszego dnia młodzież przy poparciu solidarnościowych posłów Czesława Nowaka i Krzysztofa Dowgiałły powołała społeczny komitet, który przejął komunistyczne archiwa. Ci ludzie szli pokój po pokój, zbierając wszystko, co się da. ■

Promocja nowego albumu odbyła się w Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Gdyni. Zorganizowana została przez klub „Gazety Polskiej” w Gdyni, Instytut Kultury Polskiej i Integracji Europejskiej oraz Stowarzyszenia FMW.

## Federacja Młodzieży Walczącej

Niepodległościowa formacja założona przed 25 laty w Warszawie; bardzo szybko powstała też w Trójmieście. Była to największa antykomunistyczna organizacja młodzieżowa na terenie całej Europy Środkowo-Wschodniej, której państwa znajdowały się pod dominacją ZSRR. Z jej szeregów wyszło też wielu kapłanów, m.in. ks. Grzegorz. Niektórzy z członków Federacji nie doczekali wolnej ojczyzny, bowiem zostali skrytobójczo zamordowani przez SB (np. Robert Możejko). Album zawiera unikatowe fotografie, publikowane po raz pierwszy, oraz znakomitą syntezę działalności organizacji. Więcej archiwalnych fotografii (w tym również ks. Czaleja) znajduje się na stronie [www.fmw.org.pl](http://www.fmw.org.pl). Tam też Czytelnik znajdzie informacje o możliwości zakupienia publikacji.



ZDJEŃCA KS. DOMINIK CICHY

Księdza Dominika wakacje z Bogiem

## Formuła uniwersalna

Jest czas na zabawę i na refleksję

PONIŻEJ:  
Ks. Dominik Cichy

– Wiele osób dziwi się, że mamy taki duży rozstrzał wiekowy. Formuła jednak sprawdza się od kilku lat. Ideą „wakacji z Bogiem” jest to, **żeby dziećmi małymi opiekowali się nie tylko wychowawcy, ale żeby zauważali je też starsi uczestnicy wyjazdu** – mówi ks. Dominik Cichy, wikariusz z parafii Trójcy Świętej w Gdyni-Dąbrowie.

Już od dziewięciu lat ks. Dominik organizuje wyjazdy dla dzieci i młodzieży z parafii, w których pracuje. Jego spostrzeżenia i sposób prowadzenia rekolekcji mogą się przydać wielu osobom planującym wakacje po raz pierwszy. Co ciekawe, pomysły ks. Cichego procentują nie tylko w czasie samego wyjazdu. Dzisiaj dawniejsi podopieczni pełnią już rolę wychowawców.

### Uwierz gimnazjaliście

– To jest najpiękniejszy widok, gdy piętnastolatek zajmuje się młodszym kolegą. Niesie mu na przykład plecak z plaży, gdy ten nie ma już siły, albo bierze go wręcz na barana – cieszy się ks. Dominik. Nie od początku wyjazdu oczywiście. Wpierw jest podpatrywanie wychowawców, ale czasem też próba sił, czyli sprawdzian, na ile można sobie pozwolić. Również różne konkurencje sportowe

angażują wszystkie dzieci i młodzież. – Wydaje nam się czasami, że jak ktoś jest gimnazjalistą albo licealistą, to już nie będzie potrafił się bawić w berka i to jeszcze z kimś, kto jest o dziesięć lat od niego młodszy. Chyba za bardzo i zbyt często „wydoroślamy” naszą młodzież – mówi ks. Cichy. W czasie trwania obozu pod koniec jest jeden dzień, kiedy wychowawcy zostają zwolnieni z obowiązków pilnowania porządku i młodszych dzieci, a ich funkcję przejmują starsi podopieczni. – Nie ma nic lepszego, niż dać młodym ludziom poczucie odpowiedzialności, tak, żeby czuli, że to, co robią, jest i ważne, i potrzebne – podkreśla ks. Dominik. W rezultacie nawet już gimnazjalista potrafi w pozytywnym tego słowa znaczeniu przejść siebie. W tegorocznych wakacjach uczestniczyło sto dzieci i czternastu wychowawców. – Część z nich była wcześniej sama uczestnikami naszych

obozów – cieszy się organizator. Jeżeli wyjazd dojdzie do skutku i w przyszłym roku, to przynajmniej jeden z uczestników tegorocznego wyjazdu pojedzie na niego już jako wychowawca. Obecna kadra ks. Dominika to efekt jego pracy w dwóch parafiach. Najstarsi z parafii św. Ignacego, gdzie pracował jako neoprezbiter, średni z parafii NMP z Gdańska-Bretowa, a najmłodszy już z Dąbrowy. I tzw. ogon, czyli dzieci niewyobrażające sobie wakacji bez swojego księdza, który odszedł do nowej parafii, też zmniejsza się z czasem. Ważne jest, aby nowy ksiądz dobrze zastąpił swojego poprzednika. – Oczywiście, kiedy byłem pierwszy rok w Gdyni, to na pierwszy wyjazd zgłaszały się jeszcze dzieci z Bretowa, ale także i z Oruni. W tym roku wszystkie dzieci były już tylko z Gdyni – podkreśla wikariusz.

### Komórki i inne takie

W przygotowaniu wyjazdu z dziećmi ważne jest na pewno miejsce. Kaszuby są krainą wymarzoną, a zarazem niedaleką. Wyjazd w góry z setką dzieciaków byłby już problemem. – Ludzie dziwią się, że potrafimy jeździć w to samo miejsce, od początku do Wdzydz Kiszewskich, a jeżdżą te same osoby i nikt się nudzi – cieszy się ks. Dominik. Od początku istnieje też zasada, że rodzice nie odwiedzają swoich dzieci. Oczywiście, potrzebne jest tu zaufanie, które rodzi się podczas spotkań przedwyjazdowych. Wtedy też wikariusz z Dąbrowy każe rodzicom wyobrazić sobie, że dzieci są bardzo daleko, i zadaje pytanie, czy gdyby tak było, to jeździliby w odwiedziny co drugi

dzień? Odpowiedzi są oczywiste. – Gdyby zaszła jakaś ważna sprawa, to rodzice jak najbardziej mogą dziecko odwiedzić – mówi. Ale nie za darmo. Tacy rodzice muszą wynagrodzić także innym dzieciom brak ich rodziców, na przykład poprzez cukierki, a jeszcze lepiej lody. Problemem są też telefony komórkowe. Niestety działają, ale jest to nieszczyście ks. Cichego. Dlaczego? – Bo najczęściej łączy się po rozmowie telefonicznej. Dawniej, kiedy nie mieliśmy komórek i był tylko jeden aparat telefoniczny na karty, do którego stała kolejka dzieci, to rozmowa była błyskawiczna i dziecko nawet nie wpadło na pomysł, że musi wyłączać nieco łączy tęsknoty... – prawie się denerwuje zazwyczaj spokojny ks. Dominik.

Obok zabaw – bez telewizora, którego przez 9 lat nie włączono ani razu, niezależnie jak bardzo fatalna była pogoda – jest też miejsce na modlitwę. – Eucharystia odpowiednio przygotowana przez dzieci i młodzież stanowi centralny punkt każdego dnia – podkreśla organizator. Jest też modlitwa rano i wieczorem oraz przed posiłkami. Wszystko to razem sprawia, że uczestnicy lepiej radzą sobie później w życiu w relacjach z innymi i z samym sobą. – Są to w końcu koleżdy czy koleżanki z klasy i szkoły i chodzi o to, żeby te przyjaźnie i wzajemna pomoc trwały przez cały rok szkolny, a nawet i dłużej – mówi ks. Cichy.

Ks. Sławomir Czalej

Więcej o „wakacjach z Bogiem” na stronie: [www.wdzydze.derykus.avs.pl](http://www.wdzydze.derykus.avs.pl)

Na wakacyjnym szlaku – Gdynia-Redłowo

# Militarne niespodzianki

Jeśli nie wiesz, gdzie wybrać się z rodziną w pochmurne, wakacyjne dni, proponujemy Gdynię. A w niej **nowo otwartą i odnowioną ścieżkę dydaktyczno-historyczną.**

**T**uż przed wakacjami w Gdyni-Redłowie urzyciście otwarto odnowione obiekty 11 Baterii Artylerii Stałej. Oficjalne otwarcie odnowionych obiektów i nowych ścieżek dydaktyczno-historycznych z udziałem prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka, przedstawicieli Dowódcy Marynarki Wojennej i kombatantów zakończyło się symbolicznym wystrzałem armatnim w wykonaniu Bractwa Kurkowego.

## Obrona Wybrzeża

Bateria artyleryjska w Redłowie powstała w latach 1947–1948



ZDJĘCIA JOANNA GRAJTER

jako jeden z punktów obrony wybrzeża przed atakiem od strony morza. – Jest to obecnie najlepiej zachowana w Polsce bateria nadbrzeżna i najciekawszy zabytek militarny Gdyni – mówi Robert Hirsch, konserwator zabytków. Stanowiska artyleryjskie z armatami położone są około 700 metrów na południe od Polanki Redłowskiej, na wysokości około 50 m nad poziomem morza. Obecnie większość obiektów 11 baterii znajduje się nadal na zamkniętym terenie wojskowym. Dostępne są trzy stanowiska ogniowe z zachowanymi działami morskimi oraz elementami wyposażenia stanowisk. – Po opuszczeniu stanowisk przez wojsko postępowano ich niszczenie. Nic dziwnego, że cztery lata temu miłośnicy fortyfikacji zrzeszeni w Pomorskim Stowarzyszeniu Ochrony Fortyfikacji Reduta oraz sympatycy Pomorskiego Forum Eksploracyjnego rozpoczęli społecznie rewaloryzację stanowisk ogniowych – dopowiada Joanna Grajter, rzecznik prasowy Urzędu Miasta w Gdyni. Pomocy udzieliła Marynarka Wojenna, Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Gdyni i prywatne firmy. Prace koordynował Urząd Miasta Gdyni.

## Po godzinach

W 2008 r. w rewaloryzację stanowisk ogniowych włączyła się Rada Dzielnicy Redłowo, która uzyskała środki z budżetu gminy w ramach programu „Gdynia po godzinach”. Środki finansowe umożliwiły zlecenie bardziej skomplikowanych prac profesjonalnej firmie. Rada pozyskała też do współpracy gdyńskich harcerzy oraz pracowników i uczniów gdyńskich szkół. Do końca 2008 r. udało się doprowadzić do porządku trzy zachowane działa i ich stanowiska. Posprzątane zostały też wnętrza schronów. W tym roku dokonano uporząd-

kowania punktu obserwacji dwubocznej „Orłowo”, znajdującego się niedaleko Orłowa. Harcerze gdyńscy odtworzyli także fragment tranzei i schron Kompanijnego Rejonu Umocnionego.

Do stanowisk ogniowych prowadzi trzy drogi – od Polanki Redłowskiej, od strony plaży oraz z Redłowa. Dojścia są oznakowane tablicami informacyjnymi. Ze względu na położenie baterii na terenie Rezerwatu Przyrodniczego „Kępa Redłowska”, do obiektów historycznych można dojść tylko wyznaczonymi ścieżkami.

au

**Podczas uroczystości otwarcia odnowionych obiektów wartę pełnili polscy żołnierze**  
**PONIŻEJ**  
**PO LEWEJ:**  
**Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek odpala lont**

## Przodem do morza

31 października 1946 r. Minister Obrony Narodowej polecił przystąpić do budowy pierwszej baterii w Redłowie. Lokalizację zatwierdzono 4 czerwca 1947 r., a 6 czerwca przystąpiono do prac przygotowawczych i projektowych. Budowę rozpoczęto od stanowisk ogniowych, na których w czerwcu 1948 r. zakończono montaż dział. Przy budowie stanowisk artyleryjskich w Gdyni-Redłowie wykorzystano doświadczenia z walk w wrześniu 1939 r. baterii im. Heliodora Laskowskiego na Helu, której dowódcą był kmr Przybyszewski. 5 lipca wykonano strzelanie techniczne, a 12 sierpnia taktyczne do celu morskiego. Stanowiska ogniowe to żelbetowe platformy, na których ustawione zostały działa. Pod każdym stanowiskiem znajdują się trzy pomieszczenia: przedsionek, magazyn ładunków i magazyn pocisków. Przedsionek dolnej kondygnacji jest połączony z platformą działa dwoma windami amunicyjnymi.

# Holenderski Polak

**RZECZ O KS. ROBERCIE WOHLFEILU.** – Kiedy zamieszkałam w Pruszczu Gdańskim, zainteresowałam się historią tych ziem. Nawiązałam też kontakt z ludźmi, którzy przeszli przez areszt w szkole. **Nie jest bowiem prawdą, że wszyscy zginęli.** Olbrzymia większość powróciła do miejsc zamieszkania – mówi Józefa Krośnicka, emerytowana nauczycielka, mieszkanka Pruszcza.

tekst i zdjęcia

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

sczalej@goscniedzielny.pl

**P**ani Józefa Krośnicka gościła już na łamach naszego gdańskiego „Gościa” przy okazji wydarzeń związanych z uroczystościami z 3 maja br. w Elgąnowie. Związane były one z 70. rocznicą nadania sztandaru leżącej wtedy na terenie Wolnego Miasta Gdańska Szkole Polskiej Gdańskiej Macierzy Szkolnej, w której Anna Burdówna jako nauczycielka wytrwała na posterunku aż do wybuchu II wojny światowej. Wzruszający był widok spotkania 95-letniej pani Józefy i 98-letniej pani Anny. W artykule, który napisałem z tej okazji, w kontekście pani Anny pojawiło się imię i nazwisko ks. Roberta Wohlfeila. Po tej publikacji pani Józefa przysłała mi list, w którym napisała, że ks. Robert nie był Niemcem, ale Polakiem. Zbliżająca się rocznica wybuchu wojny i chęć przybliżenia naszym czytelnikom tamtych ważnych dni z roku 1939, kazały mi pójść dalej tym tropem. Także po to, żeby ocalić od zapomnienia.

## Niedoszły błogosławiony

Do pomysłu napisania książki o ks. Wohlfeilu namówił panią Józefę Grzegorz Bogun, mieszkanka Pruszcza, z zamiłowaniem historyki.

– Historia ks. Roberta wiąże się z Kłodawą, gdzie proboszczem był mój stryj, ks. Edmund Bogun. Z chwilą gdy dowiedziałem się, że ks. Wohlfeil nie będzie zaliczony w poczet błogosławionych, poczułem się zawiedziony. Być może dlatego, że uznaje się go za Niemca. A on nie tylko nie był Niemcem, ale także z narażeniem życia odprawiał Msze św. po polsku i w tym języku słuchał spowiedzi – mówi Bogun. Później pojawiła się refleksja, że tak naprawdę prawie nic o tym księdzu nie wiemy. – Było ciężko. Strzępy informacji. W końcu odnalazłem mieszkającą w Gdańsku-Oliwie wdowę po wnuku siostrzeńca księdza, panią Irenę Wohlfeil – cieszy się.

Ksiądz Robert urodził się 8 stycznia 1889 r. w Kuczwałach, w powiecie Susz. Miał jedenaścioro rodzeństwa. Jego przodek przybył z Holandii, stąd nazwisko, a na przestrzeni dziejów ród spolonizował się. – Szukałem nawet informacji w konsulacie holenderskim. Okazało się, że przodek księdza przybył tu budować młyny. Co najciekawsze jednak – o czym dowiedziałem się podczas mojej wizyty w Holandii – to to, że słowa „młynarz” używa się tam nie tylko w odniesieniu do osoby mielącej zboże, ale także i do tego, kto przepompuje wodę – mówi G. Bogun. Na Żuławach pompa była pewnie ważniejsza

od młyna na mąkę. Podobieństwo ukształtowania terenu między Żuławami a Holandią jest zresztą uderzające.

## Zdjęcia z Pruszcza

Ksiądz Wohlfeil w 1932 r. został skierowany do pracy w parafii w Kłodawie Gdańskiej przez ówczesnego biskupa Edwarda O'Rurke. Tenże biskup zresztą 24 marca 1938 r. napisał życzenia dla matki ks. Roberta w języku polskim! – Gdyby nie była Polką, napisałby po niemiecku – podkreśla Bogun. Przedtem, od 1917 r. pracował w Brzeźnie, w parafii Gwiazdy Morza w Sopocie i św. Józefa w Gdańsku. Ci, którzy znali księdza, podkreślają, że głosił piękne kazania i był dobrym spowiednikiem. Już jako włodawski proboszcz dojeżdżał z polskimi kazaniami do Pręgowa. – Oczywiście „polska Msza” była po łacinie, po polsku było tylko kazanie – śmieje się Józefa Krośnicka. Ksiądz Robert utrzymywał też bliskie kontakty z ks. Ernestem Wohlfeilem, synem brata; w 1936 r. w wieku 34 lat do seminarium w Pelplinie wstąpił ponadto brat Roberta, Edmund, dotychczasowy nauczyciel łaciny w tamtejszym Collegium Marianum.

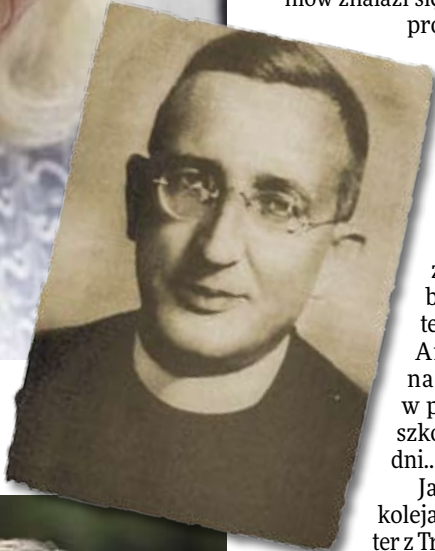
Męczennik z Kłodawy planował skończyć doktorat we Freiburgu, ale planom stanęły na przeszkodzie

**Józefa Krośnicka i Grzegorz Bogun. Za namową pana Grzegorza pani Józefa napisała książkę o ks. Robercie Wohlfeilu (z PRAWYJ)**



zmieniające się szybko po 1933 r. warunki życia w Wolnym Mieście Gdańsku. Jak wspomina przedwojenny kapłan gdański ks. Richard Stadnik, ks. Wohlfeil nie krył swojego oburzenia wobec hitlerowskiego światopoglądu i postępowania. Nic dziwnego, że stał się obiektem szykan i nienawiści ze strony członków NSDAP; posuwano się nawet do prowokacji.

Zanim jeszcze padły strzały ze Schleswiga-Holsteina, Niemcy dokonywali już nocnych aresztowań. Wśród pierwszych więźniów znalazł się też kłódzki proboszcz. Ciężarówka zabrała aresztowanych do szkoły w Pruszczu Gdańskim.



Przypomnieć należy, że razem z ks. Robertem jechała też wspomniana Anna Burdówna. „Śledztwo” w pruszczańskim szkole trwało 3-4 dni...

Jak wspomina kolejarz Józef Kosater z Trąbek Wielkich, po dotarciu na miejsce ciężarówka została obrzucona kamieniami przez wyrostków. Na widok ks. Roberta burmistrz Pruszcza Milcz zawołał: „No, idzie przecie klecha z Kłódawy ze swoim stadem baranów!”. Okrutnie bito wszystkich więźniów. Czym popadło: pięściami, kastetami, pałkami, bykowcem. Księdza Wohlfeila oskarżono o... ukrycie karabinu maszynowego; gdański kapłan nie zgodził się jednak podpisać sfałszowanych zeznań. Najbardziej gorliwy działacz SA, Brunon Rogala z Trąbek, bił księdza krzyżując, żeby ten modlił się do Maryi, bo ona powinna mu pomóc. Paweł Thiel, rolnik z Łęgowa, wspomina, że ks. Robert został kilkakrotnie uderzony kolbą karabinu. Więźniów zmuszano też do skakania do Raduni, czyszczenia klozetów, mycia samochodów. Jak wspominają świadkowie, między budynkiem szkolnym a kanałem Raduni znajdował się otwarty basen, napełniany wodą z kanału. Teraz miały tu obmyć rany polskie ofiary bestialstwa. Kto nie umiał pływać

i bał się wskoczyć do basenu – tego stracono. Prześladowcy krzyżowali przy tym: – Tu macie swój Bałtyk! Tu jest wasza Gdynia i wasze święto morza!

Patrzę na fotografię. Wśród roześmianych Niemców grupa Polaków sfotografowana przed wywiezieniem do więzienia w Gdańsku. Na pierwszym planie, obok restauratora Feliksa Pliszki, kłęczący ks. Robert. – Na 122 osoby więzione w Pruszczu udało mi się odtworzyć aż 106 nazwisk! Moje zainteresowanie tym, co tu się działo w 1939 r., oraz ks. Wohlfeilem, zaczęło się właściwie od tego zdjęcia. Niemcy zrobili trzy ujęcia i publikowali je w prasie niemieckiej. Ja swoje pierwsze dostałam jeszcze z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – mówi Józefa Krośnicka. Osadzony w więzieniu Zygmunt Lenzion, zastępca zawiadowcy Odcinka Drogowego PKP Gdańsk Główny, tak wspomina kapłana: „Przypominam sobie z tamtego okresu postać mocno pobitego księdza Wohlfeila. Zrobił on z chleba różaniec i wspólnie z nami odmawiał wieczorami pacierze”. Prawdopodobnie 25 września ks. Robert został przewieziony do obozu Neufahrwasser Kaserne w Nowym Porcie.

### Wierność do końca

Decyzję o przygotowaniu obozu w Nowym Porcie podjęto jeszcze przed 1 września. Z koszar usunięto wtedy ludność cywilną, przygotowując miejsce pod przyszłych jeńców. Spośród 2000 więźniów najgorzej traktowano Żydów i księży. Zadaniem więźniów było m.in. sprzątnięcie pobojowiska na Westerplatte. Ciężkie warunki życia w obozie wspomina o. Henryk Maria Malak z Inowrocławia, autor pamiętnika „Klechy w obozie śmierci”: „(...) biją wszystkim, co wpadnie im w rękę, czy to nogą ułamaną od krzesła, czy żelaznym pogrzebaczem”. 1 kwietnia 1940 r. obóz w Nowym Porcie został rozwiązany. Według o. Malaka ks. Wohlfeil, a właściwie już nr 5816, został przewieziony do Stutthofu 11 lutego 1940 r. Rodzina ks. Roberta czyniła starania o jego zwolnienie. W Piaśnicy zginął wcześniej brat ks. Roberta, Edmund, który w czerwcu otrzymał święcenia w Pelplinie i został skierowany do pracy w Rumi. Również bratanek Ernest poniesie śmierć

w VII forcie w Toruniu. Nowy ordynariusz gdański Karl Maria Splett nie tylko nie dał nadziei na ratunek, ale jego słowa, skierowane do rodzzonego brata kapłana, Leona, delikatnie mówiąc, napełniały goryczą. Biskup powiedział, że „polscy księża nie są apostołami, lecz zdrajcami”. Komendant obozu Oswald Pohl kilkakrotnie wzywał do siebie ks. Wohlfeila, oferując mu zwolnienie w zamian za podpisanie volkslisty. Kapłan odmawiał. 19 kwietnia 1940 r. został wysłany w drugim transporcie sztutowiaków do Sachsenhausen. Tam więźniowie przed dostaniem się do obozu przechodzili kwarantannę. Ks. Robert nie przeszedł.

Zaraz po przybyciu do obozu sadysta z SS, obersscharführer Otto Bugdalle, zauważając wysokiego kapłana, wyjął z kabury pistolet i nakazał mu odmówienie ostatniego „Ojczy nasz” w życiu. Jak wspomina więzień Brunon Zwarra: „Ksiądz się nie spieszył. Mówił wolno i głośno, a wypowiadał słowa modlitwy z takim namaszczeniem, jakby się nad sensem każdego wyrazu zastanawiał”. A że były to urodziny Hitlera, esesman oświadczył, że ksiądz ma szczęście, bo w tym dniu... „się nie pracuje”. Funkcyjnym w piekle kwarantanny był niejaki Fritz Haupt, osadzony w obozie za zamordowanie własnej żony i dzieci. Nie ma miejsca ani sensu dokładnie opisywać tego, co tam się działo. Robert Wohlfeil zmarł 13 czerwca 1940 r. na wysypanej czarnym miałem drodze przed blokiem nr 61, w którym przebywali wówczas polscy księża. Józef Ganowiak z Sopotu twierdzi, że zrzucił go z dachu esesman, gdy ksiądz pokrywał dach smołą.

– Przypuszczam, że każdy człowiek znalazłby w swoim życiu coś, co chciałby wyrzucić z pamięci. Niezależnie jednak od tego, co było w życiu 108 męczenników, to zostali oni błogosławionymi za wierność. U księdza Wohlfeila sprawa była chyba jeszcze trudniejsza. Z takim nazwiskiem i pochodzeniem mógł on bez trudu podpisać volkslistę, co też uczynili inni księża. Zwolnionym z obozów kapłanom, którzy jej nie podpisali, biskup Splett nie dawał parafii. Ks. Wohlfeil pozostał wierny do końca i wierze, i przekonaniom. Zresztą umarł w bloku księży... – podkreśla.



Wakacje nie tylko z duchami (IV)

# Krzyżacy i dzwon

– Całkiem możliwe, że kościół związany jest poprzez datę powstania z zamkiem krzyżackim w Grabinach. Świadczy o tym chociażby **grubość murów, która na wieży dochodzi do 2 metrów!** – mówi proboszcz z parafii św. Aniołów Stróżów w Cedrach Wielkich ks. Leszek Laskowski.



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ



**Tak dziś wygląda odbudowana świątynia. PO PRAWEJ: Jeden z witraży. PO LEWEJ: Ks. Leszek Laskowski cieszy się, że odbudowa zintegrowała parafię. PONIŻEJ: Widok kościoła z 1941 r.**

Kościół, którego mury świadczą niewątpliwie o jego charakterze obronnym, bo ich grubość na pewno nie była podyktowana względami konstrukcyjnymi, wzniesiono ok. 1350 r. Początkowo jednonawowy, został w XV w. poszerzony o nawy boczne. Kościół przetrwał w stanie nienaruszonym II wojnę światową.

## Pożar i odbudowa

– Starzy mieszkańcy wspominają, że w 1945 r. wyglądał tak samo, jak przed wojną – mówi ks. Leszek. Całe wyposażenie protestanckiego od 1530 r. kościoła spłonęło w roku 1945. Dzieła zniszczenia i kompletnej destrukcji dokonały ładunki wybuchowe, umieszczone w zaminowanej wieży. Po prawdzie z dawnego wyposażenia kościoła ocalał jedynie dzwon, który obecnie znajduje się na terenie Niemiec w Lubece. – W sprawę jego zwrotu niesłychanie mocno zaangażował się urodzony w Nowej Cerkwi pan Pohl. Jest pasjonatem historii i człowiekiem zakochanym w tych ziemiach – cieszy się proboszcz z Cedrów. On też opracował m.in. spis protestanckich proboszczów od 1562 r. aż do końca wojny, kiedy to ostatnim proboszczem był ks. Walter Kurowski. Nie ma żadnych ksiąg parafialnych, prawdopodobnie i one spłonęły. W każdym brak jakichkolwiek ich śladów w Niemczech.

Kościół w Cedrach nie ma też podziemi, bo na Żuławach woda, jak wiadomo, stoi wysoko. Co nie znaczy jednak, że Cedry nie mają swoich tajemnic. Pomijając wielość interpretacji nazwy miejscowości, tajemnica kryje się

tuż przy kościele, na zewnątrz. – Dawniej cały kościół był otoczony cmentarzem. Ocalał jedynie grób pruskiego oficera. Jak wspomiano, przy odbudowie kościoła grób został otwarty. Znalaziono wtedy szablę i oficerską czapkę – mówi tajemniczo ks. proboszcz. Niestety, do dzisiaj nie ustalono, kto został tam pochowany. Cedry Wielkie to jedna z bardzo bogatych dawniej wsi żuławskich. – Tu w każdej miejscowości znajdował się kościół, albo nawet dwa, jak byli katolicy. Wiele z nich niestety nie przetrwało wojny – zauważa ks. Leszek. Trudno być może w to dawne bogactwo uwierzyć, bowiem z ogromnych słynnych żuławskich domów podcieniowych, symbolu bogactwa, w Cedrach nie ocalał ani jeden. Nie ma też śladu po dawnej stacji kolejki wąskotorowej, której sieć była używana jeszcze po wojnie. Potężną infrastrukturę tworzyła też sieć kanałów i przepompowni wody. – Zachował się tu jednak dom zarządzający majątku Cedry z przełomu XVIII i XIX w., w którym dzisiaj mieszkają trzy rodziny i każda dysponuje dużą ilością pomieszczeń. Dom był wyposażony już wtedy w centralne ogrzewanie i w kanalizację – podkreśla ks. Leszek.

## Ziemia gojących się ran

W skład parafii w Cedrach wchodzi jeszcze kościół w Leszkowach, których nazwa pochodzi od Konrada Leczkowa, dawnego członka Rady Miejskiej w Gdańsku. Leczkow przybył na Żuławy w 1387 r. Wieś filialna najjeźdźzana była przez Krzyżaków, Szwedów, Sasów i Rosjan. Pewnie dlatego,

że we wsi znajdowała się przeprawa przez Wisłę, używana aż do końca ostatniej wojny. Z dawnych i nielicznych zapisów wiemy, że wieś musiała m.in. wysłać konie po rosyjskiego cara, który udawał się do Gdańska.

Współcześnie na Żuławach żyje już zupełnie inne pokolenie ludzi niż to, które przybyło tu po wojnie. – Dzisiaj młody człowiek, kiedy mówi: „u nas”, to znaczy, że tutaj, na Żuławach, a nie na Kielecczyźnie czy w innych rejonach Polski – podkreśla mój rozmówca. Na pewno w integracji pomogła wspólna odbudowa kościoła, która de facto trwa do dzisiaj. Największe zmiany przyniosły ostatnie lata i otwarcie się

Polski na Europę. Bardzo sympatyczne są kontakty z niewielu już żyjącymi, dawnymi mieszkańcami Cedrów. Być może przyjadą wszyscy, którzy będą mogli, jeśli w tym roku uda się sprowadzić wspomniany dzwon. – Chcemy, żeby zawisł na specjalnym rusztowaniu przed kościołem. Żeby był widoczny jako widomy znak, łączący przeszłość z przyszłością – podkreśla ks. Laskowski.

**Ks. Sławomir Czalej**



## Pytanie konkursowe nr 4

### Ile domów podcieniowych zachowało się w Cedrach?

Odpowiedzi można przysyłać do redakcji e-mailem lub na kartach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko oraz nr telefonu. Wydawnictwo Region ufundowało dla naszych czytelników nagrody książkowe (przewodniki). O przydziale nagród zdecyduje losowanie.

Kolejnymi zwycięzcami konkursu zostali: **Wojciech Miąsik** – Sopot, **Wojciech Dusza** – Gdańsk, **Ewa Bieniek** – Gdynia. Gratulujemy! Nagrody do odebrania w redakcji.

